

**MATEUSZ
KOCOWSKI**



**SHOW
NA ŻYWO**

Mateusz Kocowski

SHOW NA ŻYWO

© Copyright by Mateusz Kocowski & e-bookowo

Projekt okładki: Piotr Wawrzyńczuk

ISBN e-book 978-83-7859-912-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018

Wystartują z tą produkcją, to będzie odcinek pilotażowy. Prawdziwy hit albo totalna kłapa, ale bliżej mu do hitu, w końcu o zezwolenie na emisję producenci walczyli przez ponad pół roku. A to najpierw jakaś Rada się nie zgadzała, bo to niemoralne, później z kolei były problemy co do godziny emisji, ale w końcu producenci sygnęli to, co sygnąć powinni już na samym początku. Wyszło więc na to, że nas puszczą, co prawda dopiero o 23:30, ale na szczęście w sobotę, więc oglądalność powinna być wysoka.

Nie miałem innego wyjścia, więc tu jestem. Nic do stracenia, wiele do wygrania. Kilka chwil, delikatna sprzedaż własnego ja i spora sumka trafi na moje konto, a problemy się skończą, uleczą. Po wszystkim wyjdę ze studia, z głośnym westchnieniem wypuszczę powietrze z płuc i powiem, że właśnie zaczynam wszystko od nowa.

O programie dowiedziałem się przypadkiem z Internetu. Po prostu szukałem pracy, jakiegoś innego zajęcia, czegokolwiek. Szukali ludzi, mógł zgłosić się każdy i zgłoszył się tysiące.

Grupa anonimów za mną i przede mną. Każdy wchodzi pojedynczo. Do jakiegoś pokoju, gdzie za stołem siedzą tęgie głowy i słuchają, co każdy z chętnych do udziału w programie ma do powiedzenia. Zadają też pytania, dopytują, chcą wiedzieć wszystko. Każdy szczegół, jak na spowiedzi, tylko że ci tutaj, znajdujący się za tym monumentalnym biurkiem nie rozgrzeszają, a co najwyżej wyśmiewają, a nielicznym niby dają szansę.

Anonimowe pijaczki, garstka ćpunów, bezdomni, bezrobotni, a wśród nich ja – nic więc dziwnego, że wybrali właśnie mnie. Choć tak właściwie to wybrali mnie i piątkę innych. Trzy kobiety i trzech mężczyzn. Każdy przyszedł tu z jakiegoś innego powodu.

Ulokowali nas w hotelu z najwyższej półki, nie dość, że piątka z nas ma zgarnąć po sto tysięcy to jeszcze zagwarantowali nam wszelkie luksusy.

Dwie sprzątaczkę poprosiły mnie nawet o autograf i wspólne zdjęcie. Zgodziłem się, choć nie wiem po co im to.

To ma być jakiś bankiet, jakaś konferencja, prawdę powiedziawszy, nie bardzo się w tym orientuję.

Błyskają flesze. Tłum fotografów i przeróżnej maści dziennikarzy już nas osaczył. Coś krzyczą, wołają do mnie

po imieniu, o coś pytają. Chcą tylko porozmawiać, zamienić kilka słów, ze mną, z nami, z ludźmi anonimowymi do tej chwili. Lecz mówi tylko ona, główna organizatorka i pomysłodawczyni całego show. Chwali się tym jak wpadła na ten jakże błyskotliwy pomysł, co ją zainspirowało i czego oczekuje po programie.

Aż mi się śmiać chce, gdy ją słyszę. Bo czego ona może oczekiwać po tej produkcji? Odpowiedź na to pytanie jest chyba aż nazbyt oczywista. Ona oczekuje pieniędzy, zysków. Pewnie jej kariera wisiała na włosku, więc musiała znaleźć coś ekstra, coś, co wywoła ogólnokrajowe poruszenie, coś, co wywoła skandal i podzieli społeczeństwo.

Dochodzą do nas listy, pocztówki, widokówki. Mam pierwszych fanów, jak i hejterów. Siedząc samotnie w przestronnym pokoju hotelowym zapoznaję się z każdym z listów z osobna. Natrafiam na słowa otuchy, słowa wsparcia, listy miłosne, jakaś już się we mnie zakochała, mam też i zdjęcie jednej nago, ale są też i teksty mnie obrażające, wyzywające od ludzi, którzy dla kasy zrobią naprawdę wszystko. Znajduję również teksty błagalne, w których ludzie proszą mnie, abym zrezygnował, abym ustąpił i nie brał udziału w tym show. I właśnie nad tymi pochylam się najbardziej, to właśnie te teksty zmuszają mnie do refleksji.

Bo jakie mam szanse? Optimistycznie patrząc jak jeden

do sześciu, a więc mam jakieś szesnaście i sześć dziesiątych procenta szans na to, że mi się nie uda, co za tym idzie pozostałe osiemdziesiąt trzy i cztery dziesiąte procenta odnoszą się do mojego zwycięstwa, z drugiej jednak strony mam szansę jak jeden do dwóch, czyli pięćdziesiąt procent szans na powodzenie, jak i pięćdziesiąt procent szans na niepowodzenie. Hmm..., ale czy aby ta jedna szóstka z tą jedną drugą nie powinna wejść w jakąś interakcję i nie powinienem tych ułamków ze sobą pomnożyć albo podzielić?

I po co to robię? Po co się zgłosiłem? Przecież tak faktycznie nie musiałem. Co prawda, nie widząc innej drogi zgłosiłem się, ale czy aby na pewno nie mam innego wyjścia? Przecież podobno zawsze jest jakieś inne wyjście, jak nie drzwiami, to przecież można oknem wyjść czy też wejść, w zależności od tego, po której stronie się stoi.

No, ale tak bez przeszłości, anonimowo i bez przyszłości co do zasady nie chce mi się żyć. Smutna egzystencja i codzienna walka z własną świadomością niegodzącą się na ten ponury schemat, w którym miałbym jeść, spać, wydalać i pracować. To nie dla mnie. Tak uznałem i już, koniec, kropka. A te sto tysiące, które wygram wszystko zmienię. Zajmę się pracą artystyczną, będę nagrywał krótkie kreatywne filmiki, będę skręcał dźwięki, łącząc je w niebagatelne całości, dzieląc się tymi moimi przejawami kreatyw-

ności w Internecie i z tego właśnie będę żył. Dostatnie, z rozmachem, bez zmartwień. Będę używał szarych komórek do woli, a nie tylko je maltretował wykonując codziennie te same, błahe, monotonne czynności.

Jednak czy ryzyko jest wprost proporcjonalne do potencjalnych zysków?

Za dużo opcji! Zbyt wiele rzeczy do przeanalizowania, a za mało czasu. Jestem prawie jak więzień skazany na karę śmierci, który w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że jutro wszystko się rozstrzygnie i albo miejsce będzie miał cud, albo dokona się egzekucja.

Wiozą nas wszystkich limuzyną za kilkadziesiąt tysięcy. Pierwszy raz w życiu mam okazję jechać limuzyną... czy aby nie ostatni? Nasuwa się pytanie. Przecież miałem takich negatywnych myśli do siebie nie dopuszczać. Będzie dobrze, bo musi być dobrze, muszę myśleć pozytywnie, wygram, uda mi się.

Moi towarzysze są ewidentnie podekscytowani. Uśmiechnięci wznoszą toasty za pomocą szampana znajdującego się w limuzynie. Jeszcze wam za to potrączę z ewentualnej wygranej, myślę i ich obserwuję. Jakby byli zupełnie nieświadomi ryzyka, jakby nie jechali grać w rosyjską ruletkę, a po prostu na imprezę.